

Z lichą fasadą

Agnieszka Zielińska

26.01.2007 00:00

Chata na Żuławach, spichlerz, pałac na Śląsku. Dzięki nowym właścicielom zaniedbane zabytki odzyskują świetność. Stają się synonimem luksusu.

sklepienia i stropy. Im więcej takich detali, tym lepiej. Stare wnętrza mają niepowtarzalny klimat — czas płynie w nich wolniej. Urządzanie wymaga pasji i cierpliwości. Warto się jednak czasem potrudzić, zwłaszcza gdy efekt przynosi ogromną satysfakcję.

Holendrzy na Żuławach

Wiele osób wyraża dziś chęć ucieczki od tempa i zgiełku wielkich miast. Rozwiązaniem może być na przykład zakup starego domu, położonego gdzieś daleko... I wielu decyduje się na taki krok.

— To powrót do korzeni. Nostalgia za przeszłością, tęsknota, aby zamieszkać na prowincji, w starym domu, gdzie można odnaleźć utracony spokój — tłumaczy Magdalena Adamus, architekt wnętrz i właścicielka sopockiej pracowni Loft.

Projektantka przez trzy lata pracowała w renomowanych biurach w Lizbonie, dekadę temu wróciła do Sopotu. Dziś jej biuro mieści się zaledwie kilka kroków od sopockiej plaży... Adres, o jakim można tylko pomarzyć. W takiej scenerii powstała jedna z jej najbardziej niepowtarzalnych realizacji — adaptacja i projekt wnętrza blisko 200-letniego domu na Żuławach. Właściciele — małżeństwo cudzoziemców: Polka z pochodzenia i Niemiec — zakochali się w nim od pierwszego wejrzenia. Urzeczeni jego pięknem, postanowili urządzić w nim swój dom — przystosowując go do współczesnych potrzeb, ale z zachowaniem zabytkowego charakteru. Projekt miał oszczędzić jak najwięcej starych elementów. Nie było to proste — trudno przecież udawać, że czas się zatrzymał.

— Dom był w stosunkowo dobrym stanie, ale nie miał ogrzewania, nie mówiąc o łazience. Adaptacja takiego obiektu wymagała więc sporej odwagi. I samozaparca — przyznaje architekt.

Właściciele jednak zaufali i projektantom, i kaszubskim wykonawcom. Rezultat? Dom o zupełnie nowej jakości — dzięki harmonijnemu połączeniu elementów tradycyjnych z nowoczesnymi. Unikatowa aranżacja wnętrza sprawiła, że przeszłość jest w domu wciąż obecna. A jest ona ciekawa...

— Wybudowali go holenderscy menonici na początku XIX wieku. Ten radykalny odłam holenderskiego chrześcijaństwa przeniósł się na Żuławę, uciekając przed prześladowaniami religijnymi — opowiada Magdalena Adamus.

Holendrzy odnaleźli tutaj klimat i krajobraz przypominające ich ojczyste. Założyli gospodarstwo i kultywowali dawne zwyczaje. Byli pracowici, zajmowali się m.in. hodowlą tulipanów. Wiodło im się dobrze, a o zamożności gospodarstwa świadczy rozległy i dostatni — jak na ówczesne czasy — dom. W chacie jest wiele śladów dawnego bogactwa, m.in. ozdobiony piec i piękne barokowe okno. Kres tej historii przyniósł jednak 1945 rok, gdy w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną uciekli ostatni potomkowie osadników.

Pod stuletnią strzechą

Chata na Żuławach ma blisko 200 mkw., w jej centralnej części znajduje się murowany komin — szeroki przy kuchni, zwężający się ku górze. Na poziomie powały pełnił dawniej funkcję wędzarni. Ściany są drewniane. Dach pokryty jest blisko stuletnią strzechą, której o dziwo nie trzeba było wymieniać — specjalnie sprowadzony ekspert orzekł, że jest wciąż w dobrym stanie.

Zdrowe i suche były również drewniane belki, które oczyszczono z wielką starannością. Usunięto kilka warstw farby olejnej, tym samym pozbyto się ostatnich pozostałości po... PRL. Teraz dużą część domu zajmuje łazienka. Przeznaczono na nią dwie dawne izby mieszkalne. Dominuje w niej drewno. Centralną część zajmuje olbrzymia, drewniana wanna. Pokrywa ją 11 warstw lakieru, takiego, jak używany m.in. na jachtach. Na jednej ze ścian znajduje się fototapeta przedstawiająca las w deszczu.

— Inwestorzy marzyli właśnie o kąpeli w lesie. Zdjęcie autorstwa Marka Opitzy było więc dla nas inspiracją — przyznaje Magdalena Adamus.

Dom połączony jest z obszerną stodołą, która obecnie znajduje się w fazie projektowania. Jeszcze nie wiadomo, jak będą wyglądać jej wnętrza. Prawdopodobnie powstaną tu apartamenty do wynajęcia.

— Budżet tego projektu wcale nie był zbyt wysoki. Udana realizacja to przede wszystkim rezultat sprawnego rzemiosła i dobrych pomysłów — przekonuje Magdalena Adamus.

Właściciele zabytkowej chaty nie poprzestali na jednej adaptacji — kupili na Żuławach drugą chatę. Projekt wnętrza zlecono pracowni Loft.

Jest ona dużo większa od poprzedniej i ma charakterystyczne podcienia. Została jednak rozebrana, a belki ponumerowane. Z wielką starannością złożono je na nowo. Dzięki temu, tak jak w przypadku pierwszego projektu, udało się harmonijnie połączyć tradycję ze współczesnością.

W zabytkowym spichlerzu

Wygodne mieszkanie w starym spichlerzu? Już wkrótce luksusowe apartamenty pojawią się w gliwickim zabytku. Przed wojną znajdował się tu niemiecki urząd aprowizacyjny, gromadzono m.in. rezerwy ziarna i mąki. W innym gliwickim spichlerzu, odnowionym kilka lat temu, działa restauracja. Oba budynki ostatnio wpisano do rejestru zabytków.

— Zaadaptowany spichlerz to najstarszy poklasztorny budynek w Gliwicach. Znajduje się w historycznej części miasta, kryjącej prawdziwe tajemnice. Jest tu m.in. ciąg podziemnych tuneli, pochodzących prawdopodobnie z czasów średniowiecza, a jeszcze przed wojną stało tu 12 budynków otoczonych murem warownym — z zapalem opowiada śląski biznesmen i właściciel obu nieruchomości — woli jednak pozostać anonimowy.

Skąd pasja do odnawiania zabytków?

— Zaczęło się od zainteresowań kolekcjonerskich. Na początku były to zegarki, motocykle, sztuka użytkowa i stare meble. W końcu — stara substancja budowlana — przyznaje.

Wielki pięciokondygnacyjny spichlerz, w którym powstaną lofty, przypomina łódzkie fabryki tkackie. Jednak wnętrza zdecydowanie będą się różnić od lokali realizowanych obecnie w Łodzi. Projektuje je gliwickie biuro architektoniczne Medusa Group, które ma na swoim koncie m.in. słynny Bołko Loft. Znajduje się on w grupie 20 najważniejszych polskich budynków wybudowanych po 1989 r. i — wraz z wystawą: „Polska. Ikony Architektury” — promuje naszą architekturę za granicą. Właściciel biura, Przemysław Łukasik, współtwórca gliwickiej pracowni Architekt, na potrzeby mieszkania przystosował obiekt w dawnych Zakładach Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały w Bytomiu. Prostopadłościenny dom na słupach dawniej pełnił funkcję lampiarni — dziś to 200-metrowy obiekt.

Przemysław Łukasik zapewnia, że projekt wnętrza spichlerza podkreśla historyczne walory zabytku.

— Chcemy, by — w przeciwieństwie do realizowanych obecnie łódzkich loftów — budynek nie stracił przemysłowego charakteru. Dlatego zachowamy wszystkie oryginalne elementy, które stanowią o niepowtarzalności wnętrza, np. wyłożoną granitem klatkę schodową czy stare okna. Nowe zostaną wstawione za starymi, żeby nie zmieniać wyglądu elewacji — mówi gliwicki architekt.

Wnętrza — nawet przed adaptacją — robią wrażenie. Spichlerz ma drewniane stropy, słupy, podłogi z grubych desek i ceglane ściany. Na czterech piętrach powstanie w sumie 16 mieszkań o powierzchni od 60 do 300 mkw. Trzeba będzie za nie zapłacić od 6 do 8 tys. zł za mkw. Największe apartamenty będą więc kosztować prawie 2,5 mln zł.

Ożywczy nurt

Lofty w spichlerzu to niejedyny przedsięwzięcie śląskiego biznesmena. Inne plany ma równie ambitne.

— Zamieramy adaptować dawne ponemieckie garaże w Gliwicach na szeregową, ekskluzywną zabudowę mieszkaniową. Na ukończeniu jest już remont dwóch renesansowych kamienic: w Krakowie i w Zgorzelnicy nad Nysą, niedaleko przejścia granicznego — chwali się przedsiębiorca.

Jest również właścicielem neogotyckiego pałacu w Szalszy. Zabytek został przez niego gruntownie odrestaurowany... z zewnątrz.

— To jeden z nielicznych przykładów zachowanego na Śląsku neogotyku w angielskim stylu Tudorów. Wokół niego znajduje się malowniczy, dobrze zachowany park i 1,5-hektarowy staw. Okolice jest równie piękna — w pobliżu mamy m.in. XV-wieczny drewniany kościółek. Po wojnie przez wiele lat działał tu PGR. Na szczęście pałacowy pejzaż nie został zszerepczony żadnym komunistycznym blokiem — mówi biznesmen.

Renowacja pałacu pochłonęła spore pieniądze. Mimo to jest on przekonany, że inwestycja się opłaci... W końcu na całym świecie adaptacja zabytków uważana jest za bardzo zyskowne przedsięwzięcie. A w Polsce?

— To z pewnością opłacalne inwestycje, nie są jednak realizowane na dużą skalę. Szlak przecierają cudzoziemcy z wyobraźnią — dla Polaków są kopalnią pomysłów. Dla nich nasze nieruchomości są tanie. Zdają sobie też sprawę z tego, że to, co dziś wydaje się ruiną, w przyszłości, po gruntownej renowacji, znacznie zyska na wartości. Ponadto za kilka lat takie nieruchomości mogą być nieosiągalne — na ich sprzedaży będzie można nieźle zarobić — zauważa Dariusz Karbowiczak z agencji Ober Haus.

Dodaje, że powoli Polska staje się atrakcyjna turystycznie. Przyjeżdża do nas coraz więcej cudzoziemców. Zaczyna się więc kształtować się rynek na nietypowe projekty. Na razie jednak to limitowane realizacje.

— Polskie społeczeństwo dojrzywa do takich projektów — potrzebuje edukacji. Z drugiej strony, to może być ożywczy nurt w polskiej sztuce. Architekci mają więc misję do spełnienia — dodaje Przemysław Łukasik.

